



Damian Sitkiewicz

## POMOC ZIEMIANY DLA UKRYWAJĄCYCH SIĘ ŻYDÓW

Pałacyk przy ulicy Bielańskiej w Warszawie w czasie drugiej wojny światowej należał do Janusza księcia Radziwiłła. Jego fasada przylegała do murów getta. Dzięki synowej księcia - Izabelli - do pałacu przechodziły kanałami dzieci żydowskie. Księżna Izabella wspominała tamte wydarzenia: „Dostawały jedzenie w specjalnie do tego przeznaczonym pokoju, z zamkniętymi okiennicami. Następnie wypełniano im menażki, w których niosły jedzenie do swoich rodzin. Dzieci były małe, mogły mieć 8-10 lat, były przestraszone, smutne, a wyraz ich oczu pozostał na zawsze w mej pamięci”.

Aktów pomocy ze strony ziemiaństwa było znacznie więcej. Niesienie jej ułatwiali dwory, w których było nie tylko wiele miejsca, lecz także żywności. Dwór lub pałac, o ile nie znajdował się w mieście, pozostawał zazwyczaj poza ciągłą kontrolą żandarmerii niemieckiej lub wojska, które pojawiały się w siedzibach ziemiańskich sporadycznie.

Ukrywany przez Ludwika Hieronima Morstina Arnold Szyfman, reżyser, dramaturg i dyrektor teatrów, wspominał dwór w Pławowicach: „(...) kraj bez Niemców, tu bowiem nigdy nie było kwater i Niemca można zobaczyć tylko w sąsiednich miasteczkach, tj. w Brzesku Nowym i Proszowicach, a i to nie zawsze. Na wsi jak się żołnierz czasem pokaże, to jedynie w poszukiwaniu kury lub jajek”.

Zuzanna Schnepf-Kołaczkowska przekonuje, że pomoc ziemiaków dla Żydów była niewielka (*Pomoc Polaków dla Żydów na wsi w czasie okupacji niemieckiej. Próba opisu na przykładzie Sprawiedliwych wśród Narodów Świata*, [w:] *Zarys krajobrazu. Wieś polska wobec Zagłady Żydów 1942-1945*, Warszawa 2011, s. 226). Cytując prof. Izraela Gutmana (*Polscy Sprawiedliwi wśród Narodów Świata*, [w:] *Księga Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Ratujący Żydów podczas Holocaustu. Polska*, t. 1-2, Kraków 2009, s. XXXIX) podaje, że: „(...) w badaniach Yad Vashem nad Sprawiedliwymi w mieście i na prowincji odnotowano jedynie 23 przypadki pomocy ze strony ziemiaków” (sama pisze o zaledwie 12 w dystryktach krakowskim, lubelskim, warszawskim

i radomskim). Czyżby ziemiaństwo było warstwą obojętną wobec Zagłady? A może są to liczby zdecydowanie zaniżone? W dodatku, jak mierzyć pomoc? Czy kwota 100 tysięcy złotych przekazana na pomoc Żydom przez wspomnianego już księcia Radziwiłła może zrekompensować rzekomo „małą rolę w pomaganiu” ze strony ziemiaków?

Ogólnie dostępna wiedza świadczy o tym, że sam książę Janusz Radziwiłł udzielał pomocy większej liczbie Żydów, niż podaje Zuzanna Schnepf-Kołaczkowska. A nie był on jedynym arystokratą, który pomagał warszawskim Żydom. W czasie wojny z pięknego pałacu w Woroncu przeprowadziła się do Warszawy księżna Izabela Światopełk-Mirska. Razem z mężem, księciem Kazimierzem, który był ludowcem, zamieszkała w małym mieszkaniu przy ulicy Elektoralfkiej. Magdalena Grodzka-Gużkowska, której rodzice przyjaźnili się z Mirskimi, wspomina, że księżna Izabela pomagała wielu Żydom: „Jej mieszkanie znajdowało się na granicy małego i dużego getta, uciekało przez nie mnóstwo ludzi”.

W ratowanie jednego życia angażowało się zazwyczaj kilka, a niekiedy nawet kilkanaście osób. Skąd zatem tak mała liczba ziemiaków wyróżnionych medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”? Poznajmy opinię samego ziemiaństwa na ten temat. Profesor Jan Żaryn twierdzi, że ziemiaki uznawali reżym komunistyczny za bandę złodziei, a „ze złodziejami się nie rozmawia”. Dlatego przedstawiciele tego środowiska nie podejmowali żadnych rozmów z władzą, za jej ekspozyturę uznając również - nie bez racji - Żydowski Instytut Historyczny. A żadna inna droga starania się o medal nie istniała. „Wówczas żadnemu ziemiakinowi nie przyszło do głowy, aby ten medal uzyskać” - dodaje profesor Żaryn.

Ratowano Żydów między innymi dzięki zatrudnianiu ich jako pracowników w folwarkach. Na przykład Judenrat w Mińsku Mazowieckim, między innymi, zawierał umowy z okolicznymi ziemiakami w celu ochrony Żydów przed wywózką do obozów pracy na Lubelszczyźnie. Z kolei Felicjan Dembiński, właści-



ciel Suchej koło Węgrowa, przyjął do pracy Żydów z leżącego nieopodal Kałuszyna, chroniąc ich przez pewien czas. Dembiński należał prawdopodobnie do „Uprawy” – „Tarczy”, tajnej organizacji ziemiańskiej, skupiającej większość właścicieli ziemskich w Generalnym Gubernatorstwie. Tę podziemną siatkę powołano dzięki staraniom Leona Krzeczunowicza i Karola Tarnowskiego. Do zadań powstałej pod koniec 1940 roku organizacji, oprócz wspierania partyzantów i polskiego podziemia, należała także pomoc Żydom. Ich ukrywanie lub dożywianie prowadzono w ramach tej struktury. Tak więc działania ziemian nie były samorzutne, lecz z góry przemyślane i zaplanowane. Obok Dembińskiego do tej tajnej siatki należeli także: wspomniana już księżna Izabella Radziwiłłowa spod Łowicza i Ludwik Hieronim Morstin w dystrykcie krakowskim.

Podobną postawą wykazał się Jan Zamoyski, właściciel Ordynacji Zamoyskiej, czyli największych dóbr ziemskich w Generalnym Gubernatorstwie. To właśnie w jego dobrach ukrywał się Jerzy Wasowski, późniejszy twórca Kabaretu Starszych Panów. Został fikcyjnie zatrudniony jako jeden z fałszywych urzędników Ordynacji. Zamoyski przechowywał wiele osób pochodzenia żydowskiego. „(...) Ordynacja stanowiła wielki obszar, posiadający wiele folwarków, nadleśnictw, leśnictw i gajówek. Niektóre z tych osób były lokowane na moje polecenie, inne z inicjatywy pracowników, ale za moją wiedzą, z tym że ja nie wszystkich znałem” – mówił sam Zamoyski o ratowaniu ludzkich istnień w swoich rozległych dobrach.

Jan Zamoyski lubił jeździć limuzyną. Dzięki niej uratował życie swojego znajomego, kupca drzewnego; wraz ze swoją żoną był on ukryty w bagażniku podczas wyjazdu samochodu z getta. Sam Zamoyski utrzymywał z nim kontakty handlowe jeszcze przed wybuchem wojny.

Ziemiańskie nieśli pomoc zarówno obcym Żydom, jak i tym, których bardzo dobrze znali jeszcze z czasów przedwojennych. Rodzina Herszka Mendelkerna mieszkała przed wybuchem wojny przy ulicy Kościelnej w Parczewie. Herszek trudnił się sprzedażą ryb, które przeważnie kupował od Rudolfa Czarneckiego, właściciela folwarku Miłków koło Radzyna Podlaskiego na Lubelszczyźnie. Herszek nabywał ryby osobiście u dziedzica, aby następnie sprzedać je po korzystnych cenach w Warszawie. Oprócz tego Mendelkern posiadał na spółkę z Czarneckim tartak. W

1936 roku dziedzic odkupił od Herszka jego udziały i odtąd był jedynym właścicielem tartaku. Po wybuchu wojny, od 1941 roku, Mendelkern, jego 16-letni syn i 21-letnia córka ukrywali się przez cztery miesiące we dworze. Posiadłość stała się jednak celem ataków band rabunkowych, które podczas jednej z takich akcji zamordowały właściciela. Dzięki rybakowi Czesławowi Dąbrowskiemu, znajomemu dziedzica, Herszek razem z rodziną zostali ukryci w lesie pod Komarnem. Akcja ta nie powiodła się, gdyż na skutek donosu miejscowych chłopów, z sołtysiem Karolem Sałatą na czele, piętnastu żandarmów z posterunku w Parczewie weszło do lasu, gdzie wkrótce rozległy się strzały. Był grudzień 1942 roku.

Inny przykład udzielenia pomocy dotyczy pochodzącej z Chełma Lubelskiego rodziny Kohnów. Chaim Mosze i Chawa mieli dwie córki: Złotę i Rosię, a także dwóch synów: Szyję i Lewiego. Właściciel dóbr Kania koło Chełma Lubelskiego, Stanisław Wojciechowski, prowadził zarówno przed wojną, jak i w jej trakcie kilkunastohektarową uprawę warzyw. Często korzystał z fachowej wiedzy Chaima Mosze Kohna, zwłaszcza przy pielęgnacji upraw i dozorze zbiorów. Podczas okupacji Niemcy nakazali zwiększyć areal uprawy warzyw w majątku. Jednocześnie przydzielili do pracy kilkudziesięciu Żydom, których kierownikiem został Chaim Mosze. Na plantacji pracowała także jego rodzina. Podczas akcji likwidacyjnej w drugiej połowie 1942 roku właściciele podjęli starania u Müllera, Kreislandwirta [urzędnik powiatowego szczebla, zajmujący się rolnictwem – D.S.] w Chełmie o pozostawienie w folwarku rodziny Kohnów jako wyspecjalizowanych warzywników. Zabiegi te były jednak daremne. Mimo to Wojciechowski postanowili uratować Kohnów od zagłady. Zadanie należało do niezwykle trudnych ze względu na pracujących w folwarku robotników rolnych. Włodzimierz Wojciechowski zdecydował się więc na wybudowanie kryjówki w lesie. Pisał: „Po dziesięciu dniach bunkier był gotowy i zrobiony tak dokładnie, że moja żona stojąc na miejscu nie wiedziała, co się pod nią znajduje. Bunkier miał wentylację, a kłapa włazowa była zamaskowana igliwem, z posadzonym w środku małym jałowcem. Poza wygodnymi leżankami na sześć osób w bunkrze znajdował się magazyn na warzywa. Dla Kohnów zaczęło się nowe, ciężkie życie. Raz na tydzień woziłem w umówionym dniu i do umówionego miejsca w starym lesie, niedaleko bunkra, duże worki z jedzeniem. Worki wrzucałem do dołów po-



zostałych po wywożeniu w dawnych latach ziemi na groble stawów, mocno zarośniętych krzakami i rozkopanych przez lisy. Worki zawierały: chleb razowy i pyłowy, tłuszcze, mąkę, kasze, jajka, drób i warzywa oraz dużo cebuli i czosnku. Gotowali na maszynie spirytusowej. Gorzelnia była w majątku, wprawdzie pod nadzorem Niemców, ale spirytusu było dosyć. Mój wyjazd bryczką nie zwracał niczyjej uwagi, ponieważ w ten sposób, sam powożąc, objeżdżałem zawsze gospodarstwo”. Wojciechowski dalej wspominał: „(...) dużą trudnością było odbieranie zapasów przez młodych Kohnów, ponieważ w zimie musieli tak przejść, aby nie zostawić śladów. Najmniejszy pozostawiony ślad mógł zainteresować sprytnych gajowych. Trzeba było zachować niezwykłą ostrożność, szczególnie w czasie, kiedy we dworze kwatrowali przez kilka miesięcy Niemcy”. Rodzina Kohnów była znana w okolicy, a ich zniknięcie budziło ciekawość okolicznych mieszkańców, zwłaszcza sołtysa wsi Kanie, Iwaniuka. Udało się jej jednak i po prawie dwóch latach, w lipcu 1944 roku, opuścili swoją kryjówkę”. Akcję pomocy Żydom prowadzono jednak nie tylko na wsi, lecz także w miastach, gdzie istniały największe skupiska ludności żydowskiej. Opiekę nad nią w Warszawie roztoczyła przede wszystkim Zofia Kossak-Szczucka, współtwórczyni w czasie okupacji Frontu Odrodzenia Polski (FOP), tajnej organizacji katolickiej, kontynuatorki działającej w okresie międzywojennym Akcji Katolickiej. Będąc przedstawicielką inteligencji wywodzącej się z ziemiaństwa, powołała we wrześniu 1942 roku, razem z Krystyną Krahelską, socjalistką, Tymczasowy Komitet Pomocy Żydom, nazwany później Radą Pomocy Żydom „Żegota”. Spod pióra Zofii Kossak-Szczuckiej wyszedł tekst słynnej ulotki zatytułowanej *Protest*, wydanej przez FOP. Jej treść była reakcją na rozpoczętą w lipcu 1942 roku zagładę warszawskiego getta. W dramatycznych słowach autorka apelowała do katolików, odwołując się do ich przekonań religijnych. Namawiała swoich współwyznawców, by nie przechodzili obojętnie wobec ludzkiej tragedii. Uważała Żydów za „politycznych, gospodarczych i ideowych wrogów” Polski, ale przerażała ją to, co robili Niemcy. Twierdziła także, iż „brak reakcji na Zagładę jest równocześnie przyzwoleniem na zło, a przez milczącą i bierną postawę wobec zbrodni człowiek staje się także współnikiem zbrodniarza”. Według Zofii Kossak-Szczuckiej podjęcie działania było nie tylko nakazem sumienia i Ewangelii, lecz także interesem

narodowym. W innym przypadku – dowodziła – Polacy zostaną okrzyknięci „pomocnikami śmierci”. Zofię Kossak-Szczucką nazywano podczas okupacji „Ciotką”. Dlatego potocznie o Radzie Pomocy Żydom mówiono: „Ochronka Ciotki” lub „Wydział Zdychulców”. Aktywność szefowej FOP zaczęła się od pomocy dla uciekinierów z gett. Poza tym współpracownicy „Żegoty” zajmowali się dostarczaniem fałszywych dokumentów, lokowaniem kobiet i dzieci w bezpiecznych miejscach, między innymi w zakonach. Specjalizował się w takiej działalności prof. Witold Staniszkis, przedwojenny działacz Stronnictwa Narodowego. W warszawskim kościele św. Augustyna przy ulicy Nowolipki prowadził „centrale chrztu”.

„Ciotka” była nie tylko organizatorką, lecz także uczestniczyła bezpośrednio w akcjach „Żegoty”. Dla ratowania żydowskich dzieci jeździła do Krakowa i do innych miejscowości w Generalnym Gubernatorstwie. W akcji ratowania Żydów Zofia Kossak-Szczucka angażowała także swoje dzieci. Po wojnie wspominała jedną z akcji: gdy w okupowanej Warszawie przeprowadzała Żydówkę z Powiśla, syn Witold - jej męża, a córka Anna - swoją rówieśnicę. „Cała rodzina miała typ jaskrawo semicki, bijący w oczy” - opisywała po latach. Następnie dodawała: „Nigdy nie zapomnę tego okropnego lęku, tego poczucia, że własne, najukochańsze dzieci narażam na pewną śmierć. A z drugiej strony przeświadczenie, że to przecież obowiązek”. Niestety gestapo trafiło na trop narodowej aktywistki; Zofię Kossak-Szczucką osadzono w obozie Auschwitz.

Wszelka pomoc, udzielana przez ziemian Żydom, wynikała z głębokiej wiary ratujących i przestrzegania zasad Dekalogu. Wedle prof. Jana Żaryna pomoc potrzebującym, w tym również zagrożonym śmiercią Żydom, nie wynikała z jakiegoś specjalnego traktowania. „Pomagano, bo zrodziła się wówczas taka potrzeba, a brak pomocy był grzechem” - komentuje Żaryn.

Dlatego przedwojenna działalność ziemian w organizacjach katolickich zaowocowała podczas wojny. W dziele ratowania ziemianie współpracowali wówczas z duchowieństwem. Ksiądz Stefan Niedzielak i siostra Matylda Getter, ściśle związani z księżną Izabellą Radziwiłłową, opiekowali się dziećmi żydowskimi, które początkowo przebywały w pałacu Branickich w Wilanowie, a następnie w pałacu Radziwiłłów w Nieborowie. Księżna nie tylko ukrywała



dzieci, dbała o ich wyżywienie, lecz także zajmowała się edukacją, ucząc języka polskiego. Schronienie w pałacu w Nieborowie znaleźli również prof. Tadeusz Nusbaum-Hilarowicz z żoną Jadwigą i córką Marią. Dzięki księżnej ten wybitny znawca prawa administracyjnego przetrwał okupację. Schronienie udało się również znaleźć w pałacu Zdzisława księcia Lubomirskiego w Małej Wsi koło Grójca.

Sieć powiązań towarzyskich przed wybuchu wojny odegrała kluczową rolę w budowaniu kontaktów podziemia. Anna Maria Lasocka, żona Romana Lasockiego, ostatniego szefa „Uprawy” – „Tarczy”, utrzymująca znajomość z Zofią Kossak-Szczucką, była członkiem „Żegoty”. Lasocka miała ogromne zasługi dla ochrony Żydów i poszukiwanych przez gestapo działaczy podziemia. Dzięki niej wiele osób miało zapewnione schronienie w dworach położonych wokół Warszawy i na terenie Generalnego Gubernatorstwa

Piękny park z aleją dębową otacza dwór w Olszynch koło Wiązowny. Właśnie tu w czasie likwidacji faleńskiego getta Halina Zofia Królikowska przechowywała żydowskich uciekinierów. W tym dworze często przesiadywały na tzw. herbatkach Zofia Kossak-Szczucka i Maria Rodziewiczówna. Królikowska jako członkini podziemia i powiatowego komitetu Rady Głównej Opiekuńczej w Otwocku przyjmowała poszukiwanych przez niemiecką policję generałów Stefana Roweckiego „Grotę”, Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego oraz delegata Rządu na Kraj Stanisława Jankowskiego. Dwór ten dawał schronienie wszystkim prześladowanym i poniżonym.

Ziemiańskie, tworząc takie „wysepki wolności”, płacili wysoką cenę. Ilustruje to przykład małżeństwa Holtzerów z dworu w Celestynowie koło Tomaszowa Lubelskiego. W przeddzień egzekucji Żydów z Siemnic, 2 października 1942 roku, w pobliskim majątku pojawił się oddział niemieckich żandarmów z Rachań. W folwarku Holtzerów pracowało kilkudziesięciu Żydzi, między innymi z pacyfikowanych podtomaszowskich wsi. Wokół majątku tułały się dzieci; ich rodziców wywieziono do obozu zagłady w Bełżcu. Powiększyły one kolonię Żydów rozlokowanych stodołach i stajniach. Ostatnie chwile ziemian były bardzo dramatycznie. Niczego niepodejrzewająca Maria Holtzer sadziła drzewka wraz z Żydami w parku przed dworkiem. Kiedy zobaczyła niemieckich żandarmów, dała znak Żydom, aby się ukryli. Na ganek dworku wyszedł jej mąż Józef. Holtzerowie zaczęli rozmawiać z dowódcą. Niemiec domagał się wydania

Żydów. Holtzerowie wyjaśniali, że robotnicy żydowscy są im potrzebni do pracy w majątku. Wymiana zdań stawała się coraz bardziej nerwowa, aż wreszcie przerodziła się w kłótnię. Dowódca wyciągnął pistolet i zastrzelił Marię, a także jej męża. Żandarmi kazali Żydom wykopać przed dworkiem dół i wrzucić tam ciała Holtzerów. Nocą kilkunastu pracowników żydowskich zdołało uciec.

Podobny los spotkał rotmistrza Michała Jaczyńskiego i Zofię hrabiankę Jezierską, właścicielkę Sobień-Jezior koło Garwolina. Jaczyński, ranny w kampanii wrześniowej, mieszkał w majątku Zofii Jezierskiej. Wkrótce zamierzali się pobrać. Ta owdowiała ziemianka ukrywała dwóch Żydów. Oprócz tego dziedziczka nakazała swojej służbie, aby dwa razy w tygodniu wystawiać wóz z kartoflami dla mieszkających nieopodal Żydów. Niemcy, gdy się o tym dowiedzieli, wkroczyli do dworu i aresztowali narzeczonego w przeddzień ich ślubu. Pan młody zginął na Pawiańku, panna młoda w Palmirach. Równie dramatyczny mógł być los rodziny Dernałowiczów z Repek koło Sokołowa Podlaskiego; przechowywali uciekinierów z Treblińki, którzy kraśli po okolicy.

Następna scena. Związany z rodziną żony prof. Romana Mycielskiego, sędzia przedwojennego Sądu Najwyższego Donat Żochowski mieszkał podczas wojny na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Pewnego dnia usłyszał głośne krzyki na podwórku, wyszedł więc na mały balkonik. Ujrzał Niemców wyprowadzających w brutalny sposób żydowską rodzinę. Znał język niemiecki, zaapelował do dowódcy o wypuszczenie tych ludzi, argumentując, że jest to bardzo porządna rodzina. Niemiec wyciągnął pistolet i zastrzelił złapanych Żydów, a następnie zabił Żochowskiego jednym strzałem. Pod wpływem tych wydarzeń żona sędziego, Jadwiga z Sadowskich, wybiegła z domu i schroniła się w klasztorze ss. Wizytek, którego już nigdy nie opuściła.

Represje wobec ziemian, zapoczątkowane przez Niemców, były kontynuowane także po 1944 roku. W „łagodnej” formie doświadczyła ich Zofia Kossak-Szczucka. Jakub Berman, z którego bratem współdziałała w czasach okupacji, ratując Żydom, zasugerował jej, że powinna wyjechać na Zachód. Lepiej nie myśleć, czego doświadczyłaby pisarka, gdyby nie wzięła pod uwagę tej sugestii. Berman zapewne traktował tę radę, będącą jednocześnie ostrzeżeniem, jako spłatę długu wobec osoby, która uratowała tak wielu Żydów. Łatwość, z jaką Zofia Kossak-Szczucka opuściła kraj,



pociągnęła jednak za sobą oszczerczą kampanię polskich środowisk emigracyjnych. Przedstawiano Zofię Kossak-Szczucką jako sekretarkę Bolesława Bieruta. Poza tym została pozbawiona obywatelstwa polskiego przez władze PRL. Z kolei Jan Zamoyski, utracił swoje ogromne dobra na Lubelszczyźnie, został oskarżony przez władzę ludową o przynależność do Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Zamoyski nie był jej członkiem, co nie przeszkodziło komunistom w skazaniu go na osiem lat pozbawienia wolności jako oficera AK. O tym, że jest niewinny, dowiedział się po przeżyciu 49 rodzajów stalinowskich tortur i odbyciu pełnego wymiaru kary. Proces rehabilitacyjny w 1957 roku oczyścił go z zarzutów. Ukrywanie Żydów działało na jego korzyść. Z tego względu nie dostał kary śmierci. Stracenia uniknął również członek Obozu Narodowo-Radykalnego Jerzy Kozarzewski, którego ułaskawił Bierut za wstawiennictwem Juliana Tuwima.

W okresie PRL-u zarówno ziemianie, jak i większość Polaków nie upominali się o medale „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Sytuację zmieniła dopiero Anna Poray-Wybranowska, mieszkająca w Kanadzie. Zachęcała ona swoich rodaków do tworzenia pamięci

alternatywnej wobec tej, którą budowano w poprzednim ustroju. Dzięki Annie Poray-Wybranowskiej, stojącej na czele Komitetu Upamiętniania Polaków Ratujących Żydów, zaczęto docierać do nieznanych wcześniej relacji. Za sprawą Komitetu uhonorowano wiele osób za pomoc udzielaną Żydom. Wśród nich znalazła się między innymi Aleksandra Żaryn, ukrywająca we dworze w Szeligach pod Warszawą małżeństwo Irenę i Lazara Engelbergów.

Anna Poray-Wybranowska jest autorką książki *Those who risked their lives* (Chicago 2007), w której zawarła zebrane przez siebie relacje dotyczące ratowania Żydów. Publikacja ta pozostaje nadal w Polsce nieznaną. Jest ona uwieńczeniem długoletniej pracy Anny Poray-Wybranowskiej w Komitecie. Ciekaw jestem, ile osób, których historie opisała w swoim opracowaniu, było ziemianami? Warto byłoby dokonać stosowanych wyliczeń i wreszcie przestać utożsamiać wieś jedynie z chłopami. Może wtedy szacunki dotyczące Żydów, którym pomagali ziemianie, będą bliższe prawdy.

*Przedruk z Biuletynu Gminy Wyznaniowej Żydowskiej nr 2(67)/2012*

**Wokół  
Maltańskiego  
Krzyża**

> Muzeum Historyczne m.st. Warszawy  
i Zamek Królewski w Warszawie  
zapraszają na wystawę  
20 X 2012 – 13 I 2013

> Historia, działalność  
i skarby Zakonu Maltańskiego

Honorowy Patronat:  
Wielki Mistrz Zakonu Maltańskiego  
Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Organizatorzy:  
MUZEUM HISTORYCZNE  
MST WARSZAWY

Partnerzy:  
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego  
NAC

Sponsorzy wystawy:  
GOSIETAS GOSIETOP

Sponsorzy Zamku Królewskiego:  
LIDEX

Patroni medialni:  
SIOUICA